

Hadży Seraja Szapszał

W poszukiwaniu śladów karaimskich w Damaszku : wrażenia z podróży

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 2(16), 16-19

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tislemleri Askanlyknyn – Okruchy przeszłości

W poszukiwaniu śladów karaimskich w Damaszku (wrażenia z podróży)

Tekst ukazał się w Myśli Karaimskiej, 1939, z. 12, s. 81-89 (pisownia oryginalna).

Jednym z zasadniczych celów mojej tegorocznej podróży do krajów wschodnich było zwiedzenie Syrii, a zwłaszcza jej stolicy Damaszku – jednego z najstarszych miast świata, o którym wzmianki znajdujemy tuż na początku księgi Genesis (XV, 2). Ciągnęła mnie przede wszystkim chęć odnalezienia tam chociażby jakichkolwiek znaków istnienia Karaimów.

Po bytności w Stambule, w Brusie¹ i po ponownym powrocie do Stambułu, zacząłem przygotowywać się do drogi. Żadne perswazje moich przyjaciół – Turków, Tatarów i Karaimów co do tego, że w takie upały podróż taka jest niemożliwa, nie zatrzymały mnie. Dnia 9 września, wczesnym rankiem, bo o godzinie siódmej, przeprawiwszy się na azjatycki brzeg Bosforu, znalazłem się w "Expres-Torosie". Po spędzeniu dwu nocy i dwu dni w wa-gonie, dnia 11-go września przybyłem do Trypolisu Syryjskiego, skąd od razu udałem się autokarem do Beyrutu – stolicy Wielkiego Libanu. Przyjechałem w samo południe: temperatura rzeczywiście była tropikalna – 50 stopni, lecz upał nie przstraszył mnie, ani męczył. Tu musiałem spędzić prawie dwie doby w oczekiwaniu na Hadży Abbasa – Persa z Ispahanu, do którego miałem list polecający ze Stambułu.

Korzystając z wolnego czasu, zwiedziłem miasto. Pomimo fezów, których już nie ma w Stambule, Beyrut ma charakter europejski. Na rejdzie powiewają bandery wszystkich państw posiadających tu swoich konsulów, zamieszkałych przeważnie w jednej dzielnicy, dość odległej od śródmieścia.

Ponieważ w Stambule uciekałem się niejednokrotnie do zawsze uprzejmej pomocy naszego Ambasadora i Konsulatu Generalnego, którą zachowałem we wdzięcznej pamięci, przeto i tutaj, w Beyrucie, udałem się do Wice-konsulatu polskiego. Niestety, Wice-konsulat był nieczynny i odzwierna zameldowała, że agent konsularny wróci dopiero za dwa tygodni.

Udałem się więc ponownie do Hadży Abbasa, który już był wrócił. Dał mi on list do Mahmed Bagyra Hamadani i innych w Damaszku, dokąd przybyłem 12-go września.

Muszę przyznać, że bez tych listów i dobrych rad, które przyczyniły się do nader uprzejmego spotkania i okazania pomocy przez Persów, którzy traktowali mnie, jak swego, nie mógłbym dokonać wielu rzeczy

przy szczupłych stosunkowo środkach. Za wszystko, co nabyłem, zapłaciłem wartość rzeczywistą, tj. czwartą część tego, co zwykle biorą od Europejczyków, nie mówiąc już o tym, że nigdybym nie zdołał zobaczyć tak prędko i znaleźć wszystkiego tego, czego szukałem. Więc przez czas dłuższy jadąc dolinami, porośniętymi gajami bananowymi, palmami daktylowymi, obciążonymi już obfitym owocem, stopniowo zdążaliśmy coraz to wyżej i wyżej na góry Libanu z jego biblijnymi cedrami. Podróż ta trwała cały dzień i otóż jestem w Damaszku – perle Wschodu, podług słów poetów. Już była przepiękna, prawdziwie południowa noc, kiedy stanąłem przed hotelem, poleconym mi przez J. E. Muftiego w R. P., który przed paru laty tam się zatrzymał.

* * *

Damaszek – dawna stolica kalifów omajadzkich (661-750 r.) zachował w zupełności swoje wschodnie oblicze. Wspaniałe meczety tak z epoki kalifów, jak i tureckiego tutaj panowania, pięknie rysowały się swoimi smukłymi minaretami na niczym niezmaconym lazurze podzwrotnikowego nieba. Bazary z wiecznie kipiącym i wrzaskliwym tłumem w różnobarwnych burnusach, kaftanach, fezach i zawojach – wszystko to przypominało mi Kair.

Kiedy osiedlili się tutaj Karaimi – nie wiemy. Podług słów Beniamina z Tudeli – podróżnika żydowskiego z w. XII, wiadomym jest, że za jego czasów w Damaszku mieszkało 200 rodzin karaimskich. W naszym Muzeum Karaimskim², tutaj w Polsce, znajduje się szetar (intercyza), wypisany na skórze, w kształcie tarczy, pochodzący z Egiptu z roku 1771; w szetarze tym figuruje w charakterze świadka Karaim z Damaszku.

Z dokumentów historycznych wiemy, że w r. 1832 bardzo nieliczni pozostali w Damaszku Karaimi zwrócili się do władz duchownych na Krymie z prośbą o zezwolenie opuszczenia miasta i zamknięcia kienesy, motywując prośbę swoją katastrofalnym wprost zmniejszeniem się ich ilości, zubożeniem i skutkiem tego wzmożeniem prześladowania ze strony Żydów – bardzo w Damaszku licznych. Po otrzymaniu pozwolenia, opuszczają oni swe miasto, sprzedają należące do parafii domy, szkołę i ustępują Kienesę chrześcijanom. Cały zaś sprzęt ze

¹Obecna Bursa (przyp. red.).

²Mowa o Muzeum Karaimskim w Trokach (przyp. red.).

świątyni, zwoje biblijne i księgi liturgiczne wysyłają do Dżuft-Kale, Eupatorii, Teodozji – na Krymie, oraz do Stambułu i Kairu.

W liczbie tej znajduje się i Pięcioksiąg w Karaj Bitikligi w Eupatorii z datą 1280 r., wypisany na bardzo cienko wyprawionej skórze przez niejakiego Jekara Hal-lewi – Karaima z Damaszku. (Patrz Izwiestija Karaim. Duchown. Prawl., 1917 r., Nr 5-6, str. 42). Oprócz tego, w Kienesie eupatoryjskiej znajdowało się kilka przepięknych parochetów (zasłon ołtarzowych) z w. XVIII, wykonanych przez Karaimów i pochodzących z tejże Kienesy w Damaszku. Część ich obecnie jest w dziale zbiorów karaimskich Miejskiego Muzeum Eupatoryjskiego, a jeden trafił nawet do wschodniego oddziału Ermitażu w dzisiejszym Leningradzie. Opis ich podała znana specjalistka p. Czepurina, w swej pracy p. t. Ornamentnoje Szytje Kryma (Moskwa, 1938 r., str. 59-60).

* * *

Wracając do pobytu mego w Damaszku, muszę zaznaczyć, że natychmiast po przybyciu, zacząłem rozpytywać poznanych tam ludzi, czy wiedzą i co wiedzą o Karaimach? Nikt z nich, jak się okazało, nawet nie słyszał imienia karaimskiego, a więc o pobycie Karaimów w Damaszku nie mieli żadnego pojęcia. Dopiero w trzecim dniu moich poszukiwań, gdy już zupełnie zaczynałem tracić nadzieję, jeden z przewodników, młody Arab – katolik, oznajmił mi, że jeżeli chodzi o jakiegoś Anana i o świątynię chrześcijańską z jego imieniem związaną, to rzeczywiście świątynia taka istnieje i nazywa się Kenesa-t-ul-Anania i jest w ręku katolików. Bardzo się ucieszyłem i obiecałem mu dobrą nagrodę, jeżeli mnie natychmiast tam zaprowadzi. Byłem już pewny, że trafiłem na ślad naszej kienesy, ponieważ pamiętam, że będąc jeszcze studentem, słyszałem w r. 1898 w Stambule, w domu dżamaatbaszy Eljaka Abramogłu, którego przodkowie przesiedlili się z Damaszku, że podobno tamtejsza Kieneska Karaimska była w swoim czasie oddana katolikom i rzekomo istnieje po dzień dzisiejszy, tj. 1898 r. Jeśli to odpowiadało prawdzie, to świątynia ta, przecie nie mogła zniknąć w ciągu 40-tu lat, a jeśliby nawet tak się stało, to w każdym razie musiało się zachować o niej jakieś wspomnienie u ludności miejscowej. I oto dla tego, natychmiast udałem się za swoim przewodnikiem.

Już przy murze miejskim, otaczającym Damaszek od wieków, weszliśmy do niedużej kaplicy, której część była wydrążona w skale, przypominając tym naszą Kienesę Anana w Jerozolimie. Okazało się, że chociaż świątynia ta nosi u Arabów nazwę Kenesa-t-ul-Anania i w rzeczywistości jest obecnie kościołem katolickim, to jednak w przeszłości swojej nie ma nic wspólnego z Karaimami. Pochodzi ona aż z pierwszego wieku po Chrystusie i łączy się z nawróceniem Ananiasza – dowódcy wojskowego żydowskiego przez apostoła Pawła i obecnie świątynia ta jest pod wezwaniem św. Ananiasza.

* * *

Rozczarowany w swoich nadziejach, rozpocząłem poszukiwania w różnych organizacjach katolickich, rozpytywałem wszędzie czy nie ma gdzie tutaj starszków księży katolickich. Wreszcie wskazano mi 90-letniego księdza – jezuitę, Abuna Ganim, który mieszkał w pewnym zacisznym klasztorze. Udałem się tam i ujrzałem przed sobą starszka z długą białą brodą, który powitał mnie bardzo życzliwie. Na moje pytanie odpowiedział, że mieszka tutaj już od 70-ciu lat i że pamięta z rozmów ze starszymi ludźmi, iż w rzeczy samej słyszał imię Karaimów, których z arabska nazywał Karainami. Stwierdził też, że w byłej dzielnicy karaimskiej, zamieszkują obecnie Arabowie – katolicy, że dzielnica ta nazywa się Zejtun i że tam znajduje się Katedra Katolicka i przy niej apartamenty patriarchy katolików – melchitów.

Znalazłszy się w tej dzielnicy, wszedłem do obszernej katedry, pod wezwaniem „Sainte Marie Morte” tj. Wniebowzięcia Matki Boskiej. Obok katedry znajduje się gmach, noszący dość dziwną nazwę – „Salon”. Wszedłszy do tego „Salonu” skonstatowałem, że jest to rzeczywiście olbrzymia, jak na Damaszek, sala. Na ścianach wisały portrety: zgasłego Papieża Piusa XI i miejscowych patriarchów melchickich, wśród których wyróżniał się sławny Maximus Mazlum, z którego imieniem jest związana i sama katedra, jak można wnosić z napisu nad jej portalem. Z prawej zewnętrznej strony tego „Salonu” znajdują się schody, prowadzące na piętro, do apartamentów Patriarchy, który tu spędza przynajmniej 3 miesiące rocznie. Odźwierny, człowiek stosunkowo młody, mógł powiedzieć tylko tyle, że budynek „Salonu” pozostał w tym samym stanie z dawnych czasów, później zaś dobudowano apartamenty Patriarchy i że w nim mieściła się szkoła jakichś tam niedowiarków. Co do samej katedry nic nie mógł wyjaśnić, lecz z napisu arabskiego nad wspomnianym portalem można było wnosić, że została ona zbudowana w 1865 roku. Data ta znów przyprowadziła mnie do rozpaczy...

Wychodząc z ogrodzenia, spotkałem siwego, z dużą brodą prałata, imieniem Aleksios, władającego językami francuskim i tureckim, który stwierdził, że w rzeczy samej stoimy na dawniejszej ziemi karaimskiej. Wyjaśnił on, że Katedra została wzniesiona na miejscu dawniejszej kienesy karaimskiej w r. 1865 tj. na miejscu zniszczonego kościoła katolickiego, który się tu znajdował do roku 1860 (pożar podczas powstania Druzów, trzęsienie ziemi itp.). Kościół zaś poprzedni mieścił się w dawniejszych murach kienesy karaimskiej, w niczym ich nie naruszając.

W ten sposób, z dawniejszej kienesy naszej nie pozostało tu nic, oprócz może fundamentów lub kamieni użytych do nowego gmachu. Co się zaś tyczy imienia Karaimów, to pamięć o nich prawie całkiem zamilkła wśród szerszych warstw ludności.

Wreszcie, o Aleksios oznajmił, że więcej wiadomości o Karaimach już nie posiada, przyczem zainteresował się powodem, dla którego te wiadomości zbieram. Wyjaśniłem, że jestem historykiem i obecnie, specjalnie się zajmuję badaniem losów historycznych narodu karaimskiego. Na to rozmówca mój zaznaczył, że ponieważ nie jest historykiem z zawodu, więc radzi mi udać się do uczonego arabskiego, katolika z wyznania – Habiba Zajata, który, jak mu wiadomo, jest właśnie obecnie zajęty kwestią przeistoczenia się tutejszej dzielnicy karaimskiej w arabsko-katolicką. Usilnie ze swej strony radził mi koniecznie zobaczyć się i porozumieć z wymienionym uczoneym, który niewątpliwie będzie bardzo rad ze znajomości z tak „znakomitym gościem”, jak ja (komplement grzecznościowy wschodni) i że obaj z tego skorzystamy.

* * *

Dowiedziawszy się następnie, że uczoney ten mieszka w 30-tu kilometrach od Damaszku, w kierunku na Bagdad, w oazie Maarra, zamieszkałej przez chrześcijan, – zaraz nazajutrz tam się udałem i widocznie, skutkiem niecierpliwości, zbyt wcześnie, gdyż uczoney był jeszcze w łóżku. Po przymusowym, lecz bardzo przyjemnym spacerze po tej oazie, napawając się precudnym rannym powietrzem przepojonym wszelkimi balsamami sąsiedniej pustyni, za Mickiewiczem mogłem powtórzyć, że: „Całe powietrze w Arabistanie, ledwie mnie na oddech stanie”.... Wreszcie, ponownie udałem się do swego celu, lecz niestety, staruszka przy wejściu wymownym gestem złożenia głowy na dłoń, dała mi do zrozumienia, że uczoney jeszcze się nie obudził. Dopiero za trzecim razem radośnie mi obwieściła, że Chowadża Habib już wstał i jest ubrany. Wszedłem. Po pięciu minutach ukazał się gospodarz i pozdrowił mnie arabskim „*ahlan va sahlan*”³. Podano kawę. Jednocześnie weszło 5–6 niewiast arabskich – krewnych uczonego.

Rozmowa ogólna rozpoczęła się w stylu ustalonym od wieku XVIII: o pogodzie, mojej dalekiej podróży, czy nie jestem nią zmęczony itd. Dowiedziawszy się, że jestem z Polski, oczywiście nie wątpili, że przyjeżdżam z Warszawy (znowu pośredni komplement wschodni, że wyglądam tylko na mieszkańca stolicy). Gdy w rozmowie doszliśmy do celu mego przybycia, niewiasty odeszły. Gospodarz, spostrzegłszy niezbyt wielkie wiadomości moje w potocznej mowie arabskiej, natychmiast przeszedł na francuszczyznę. Z powodu słabego, w porównaniu z nim, władania tym językiem, którym władał świetnie, znów musiałem się w duchu czerwienić. Lecz uczeni są pobłażliwi i myśmy prędko się porozumieli co do tego, co mnie interesowało.

Habib Zayat nie miał najmniejszego pojęcia o tym, że w Polsce są Karaimi. Wiadomości jego kończyły się przekonaniem, że ich jest dużo na Krymie, gdzie wi-

docznie znajduje się ich ośrodek i zamieszkuje największa osoba duchowna. Uczony bardzo mi się ucieszył i oznajmił, że właśnie niedawno odesłał do Beyrutu do wydrukowania w piśmie Al-Maszrik obszerny artykuł, w którym mowa o Żydach, Samarytanach i Karaimach. Wszystkie wiadomości swoje czerpał on ze źródeł arabsko-muzułmańskich i przy tym licznych, o których istnieniu wcale nie wiedziałem. Ubolewał nad tym, że nie może zużytkować na razie wyjaśnień, których mu udzieliłem, ponieważ już podpisał ostatnią korektę do druku. Prosił bardzo, by z nim korespondować i obiecał wykorzystać w swoich następnych pracach wszystko, czego się dowie ode mnie osobiście, lub z naszych wydawnictw polskich.

Potwierdził też całkowicie, że katedra katolicka w Zejtunie stoi właśnie na miejscu dawnej kienesy i że w posiadaniu jego jest oryginał dokumentu sprzedaży zabudowań karaimskich i odstąpienia świątyni. Dokument ten jest opatrzony podpisami ostatnich Karaimów, którzy działali na mocy uprawnień z Krymu i Egiptu. Obiecał przysłać mi w zimie fotografię tego dokumentu, który obecnie znajduje się w Nicei, i w ogóle zakomunikować dużo ciekawego o Karaimach syryjskich, co dotychczas nie było mi wiadomym.

Na moje pytania, czy nie pozostało jakich śladów materialnej kultury karaimskiej, tak ten uczoney, jak i wszyscy poprzedni rozmówcy moi, ludzie bardzo mili i uslužni, twierdzili jednogłośnie, że wszystkie sprzęty z kienesy wywieźli Karaimi sami. Przy końcu naszej rozmowy przyszedł do mego uczonego jakiś elegancki pan w średnim wieku, jak się później okazało, gruba ryba ze świata handlowego. Nawiązał ze mną rozmowę o tej mało znanej mi dziedzinie. Nie zważając na bardzo nikłe wiadomości moje ze świata przemysłu i handlu, zainteresowałem go jednak takimi ośrodkami manufaktury, jak Łódź, Bielsk itp., dodając, że towary z Polski idą nawet do Anglii, nie mówiąc już o innych krajach cywilizowanego Zachodu. Jako prawdziwy Arab, a do tego kupiec, rozmówca mój zapalił się do tego stopnia, że oświadczył swe niezłomne postanowienie przyjechania do Polski w celach handlowych. Poradziłem mu, by przed tym skomunikował się, najlepiej w języku francuskim, z którąś z naszych Izb Przemysłowo-Handlowych, a otrzyma wszelkie potrzebne mu informacje.

* * *

Ale wracajmy ad rem. Z doświadczenia wiadomo mi, że raz trafiwszy na ślad, trzeba go się trzymać, nie zniechęcając się pierwszymi niepowodzeniami, nie składać łatwo bronii i szukać dalej... I w rzeczy samej, podobało się losowi wynagrodzić moją cierpliwość, a może i upór nawet. Jakby się rozwijał kłębek nici. Szedłem podług wskazówek i gdy się znalazło najważniejsze, dochodziło doń jeszcze coś-niecoś. Trafiłem na ślad pewnego, pomyłonego nieco na umyśle staruszka – Ormianina, który sam nawet nie wiedział ile ma lat. Powiedziano mi, że

³Serdecznie witamy (przyp. red.).

starzec ten musi coś wiedzieć o Karaimach. Rzeczywiście, spotkanie z nim na rynku i rozmowa zaprowadziła mnie do pewnego handlarza, u którego znalazłem mosiężny żyrandol z naszej kienesy. Krzyżowe pytania i odpowiedzi całkiem sobie obcych i nie znających się ludzi, potwierdziły fakt, że po pożarze w roku 1860 rzeczywiście żyrandol ten znajdował się na strychu kościoła-kienesy, dawno już trafił do rąk pewnego handlarza, przechodząc wpierw przez szereg innych rąk. Handlarz ten, który już zdążył o tym żyrandolu zapomnieć, na moje zapytanie i życzenie nabycia go, zgodził się bardzo niechętnie na odszukanie go w wieloletnim kurzu poddasza. Ożywiło handlarza i podekscytowało nieco oświadczenie moje, że ceną może się nie krepować, że zapłacę, ile zażąda; mniej więcej po upływie godziny tak pożądaną rzecz miałem przed sobą. Ormianin dodał, że jak słyszał, Karaimi damasceńscy z zawodu byli miedziennikami (kotlarzami). Zgodziłem się z tym w zupełności, ponieważ i 10–15 rodzin karaimskich, mieszkających w mieście Hitt na Eufracie, do dnia dzisiejszego trudni się wyrobem rzeczy miedzianych⁴. Handlarz wyznaczył cenę bardzo nie wysoką i był jakby nieco zdetronowany, biorąc pieniądze za takie rupiecie. Proponował mi natomiast rzecz nową, daleko lepszą i, zdaniem jego, piękną. Było widocznym, że nie mógł pojąć, jakie znaczenie może mieć zniszczony, stary, z przed trzechset niemal lat, żyrandol ze spalonej kiedyś i jakiejś zrujnowanej świątyni niewiomego mu wyznania.

W ten sposób i takimi drogami trafił ten miedziany, ażurowy, jak powiewna tkanina, przejrzysty świecznik (świetnej, prawdopodobnie z XVII-go wieku roboty), do naszego Muzeum Karaimskiego.

Dla braku czasu nie zdołałem odszukać cmentarza karaimskiego w Damaszku i odwiedzić w Mezopotamii Hitt'skich Karaimów, dokąd autokary angielskie przewożą podróżnych w ciągu doby. Wiedziałem z doświadczenia, że przyjechawszy na Wschodzie do dzamaatu (parafii), trzeba koniecznie pozostać na sobotę na wspólnej modlitwie w Kienesie. Tak było w Egipcie, tak też było i w Jerozolimie. Niestety, nie miałem do dyspozycji tych niezbędnych 8–10-ciu dni i, z bólem serca, opuściłem Syrię, lecz z mocnym postanowieniem, jeśli się Panu Bogu spodoba, w przyszłej podróży mojej koniecznie odwiedzić braci naszych nad Eufratem i przez to wypełnić jedyną pozostałą lulkę w moim wizytowaniu wszystkich osiedli karaimskich na tym Bożym świecie.

Jeżeli Bóg Najwyższy ześle mi to szczęście, że będę mógł pomodlić się jeszcze i we wspomnianej Kienesie współwyznawców naszych w Mezopotamii, ojczyźnie pierwszego nauczyciela naszego, Anana, kolebce karaimizmu, to zamknę oczy w spokoju, radości pełen, iż byłem godzin oglądać cały świat karaimski. Amen.

Hadży Seraja Szapszał

⁴Miasto w zachodnim Iraku. Karaimi nie mieszkają tam już od II połowy XX w. (przyp. red.).

Kalendarium

- *Dzień Wrocławskich Mniejszości Narodowych i Etnicznych w ramach Dni Wrocławia 2008* – 22.06.2008, Wrocław
- *Dzień karaimsko – ormiański. Pomiedzy kymbynami a lawaszem* – 5.04.2008, Warszawa.
- *Karaimi na Litwie* – Wystawa w Muzeum Pomorza Środkowego, 16.11.2007, Słupsk.
- *610 rocznica osiedlenia się Tatarów i Karaimów w Wielkim Księstwie Litewskim* – 13–15.09.2007 r., Wilno, Litwa.
- *Karaimi zbierają przyjaciół* – 13–17.09.2007 r., Bachczysaraj, Krym.
- *5. Jaz Üvriatiuviu, Troch 2007* (5. Letnia Szkoła, Troki) 2007 – 2–13.07.2007 r., Troki, Litwa.
- *Letnie Warsztaty Dostlar* – 10–15.07.2007 r., Troki, Litwa i Eupatoria, Krym.

Awazymyz – Nasz Głos

Redaktor Naczelny
Mariola Abkowicz

Komitet Redakcyjny
Adam Dubiński; Irena Jaroszyńska;
Anna Sulimowicz

Adres Redakcji
ul. Powstańców Śląskich 116 m. 54, 53–333 Wrocław
e-mail: awazymyz@karaimi.org; www.awazymyz.karaimi.org

©Copyright by Bitik 2007 – Oficyna Wydawnicza
Związku Karaimów Polskich

Maszynopis zakwalifikowany do druku staje się
własnością Awazymyz, którego prawa posiada
Związek Karaimów Polskich.

Artykuły nie mogą być publikowane w całości lub
w częściach bez zgody autora i czasopisma.
Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania
nadesłanych tekstów.

Zrealizowano przy udziale
wsparcia finansowego

**Ministra Spraw Wewnętrznych
i Administracji**